

AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Michaliny Sobolewskiej, ulica Zamojska, partyzanci, ulica Kamienna

Masz misję

W szkole pani Sobolewskiej polonistką była pani Kisielewicz. Miała dwóch braci, którzy pracowali później w województwie. A ona została zastrzelona przez partyzantów. Dlaczego, to ja sama nawet stwierdziłam. Ona mieszkała na [ulicy] Zamojskiej, tam apteka jest zaraz na brzegu, jak się schodzi z [ulicy] Bernardyńskiej. I taki dom, wchodzi się w bramę i tam stał taki dom. I ona w tym domku mieszkała z mamą. I kiedyś przychodzę, ponieważ ona coś mi załatwiła, nie pamiętam co. Mój ojciec był wtedy w partyzantce. A ja byłam w szkole, w domu no normalnie. I ojciec, żebyśmy mieli co jeść, to nam co raz przywoził na rowerze, zimą nawet, a to gęś, a to kurczaki, a to takie różne rzeczy ze wsi. No bo trzeba było jakoś wyżywić się. A tam na wsi można było kupić te rzeczy, których tu w Lublinie nie było. I mama mówi tak: „Wiesz co, podziękuj jej” i dała takiego kurczaczka dla tej nauczycielki. I ja poszłam jej zanieść tego kurczaka. Wchodzę, a ona siedzi przy okrągłym stole i dwóch hitlerowców. Ja się tak zdenerwowałam, bo myślałam, że przyszli ją zabrać, a oni widocznie przyszli w gości. I ona zaraz dostała lepsze mieszkanie przed samą rzeką, taki nowy dom był wybudowany i tam dostała nowe mieszkanie. I potem coś widocznie partyzanci wiedzieli, że ona ma jakieś kontakty i została zastrzelona. A jak Niemcy tu się panoszyli, to zastrzelili naszego dyrektora. Już nie mieszkaliśmy na Leśnej, bo już mieliśmy dość tego wszystkiego i znalazł dla nas ojciec skromne takie mieszkanie, bo wtedy nic nie było, na Kamiennej. Ojciec był właśnie wtedy w partyzantce, a ja byłam w dystrykcie. No i mieliśmy takie godziny, że Niemcy mieli porę obiadową od dwunastej do drugiej, a Polacy od pierwszej do drugiej. Krótsza przerwa na obiad. I ja chodziłam na ulicę Zieloną na obiady. Pracowaliśmy do godziny piątej, to była przerwa. Ja tak pędziłam na ten obiad na złamanie karku. Ale razu pewnego mój ojciec przyjechał i mówi tak: „Słuchaj, masz misję do załatwienia”. „Jaką?” „A no, pójdziemy na Stare Miasto”. Pokazał mi miejsce. W tym najstarszym budynku to było. Po tej stronie, co apteka, tylko następny budynek. To jest najstarszy.

Tam był urząd rzemieślniczy. Izba czy jak tam się to nazywało. Ale to dopiero po wyzwoleniu było. A w czasie wojny tam mieszkali po prostu ludzie. I ojciec mnie prowadził, tam takie duże schody są, bo to najstarszy budynek. I pamiętam, że tak w pół wejścia na następne piętro były drzwi na lewo i tam było mieszkanie. I ta osoba, co tam mieszkała, to skupowała od żołnierzy, nawet niemieckich, i od policji dawnej broń. I właśnie ojciec powiedział: „Jak ta pani powie, że jest, to zabierasz, a ja odbieram”. I tu był wielki problem. Mam zdjęcia torby, w której to nosiłam, na której pisało: „AK”. Bo ja się nazywałam Amelia Krzysiakówna, a to były moje inicjały. I torebkę kupiłam przy ulicy Chopina, taki był sklep duży z torbami, elegancka torba ze skóry. No i, idąc na ten obiad, ciągle pędziłam do tego domu. „Puk, puk”. Ona mówi: „Nie ma”. Wychodziłam. Tak było dużo razy, nic i nic. Ale razu pewnego przychodzę, ona mi podaje coś zapakowane, ja wkładam do tej torby, a to ciężkie było. Idę przez całe miasto, a przy dystrykcie z tej strony i z tej stoi *Schutzpolizei* [niem. „policja prewencyjna”, przyp. red.]. A ja idę z tą bronią w torbie. I przychodzę do tego swojego pokoju, a ten Jasinowski stoi cały czerwony i zaczyna na mnie okropnie po niemiecku drzeć się, ale się drze niesamowicie. „*Warum?!*”, czyli dlaczego ja się spóźniłam. I tak wrzeszczy, a ja to trzymam ciężkie i udaję, że lekkie, bo uświadomiłam sobie, że może wyrwać mi tą torbę. A ja tak tą torebkę, tak jakby lekka była, trzymam i wiem, co się ze mną zaraz by stało, gdyby odkrył, co ja niosę. Wrzeszczał, tupał, walił tak pięścią w stół. Ja byłam już u skraju życia chyba wtedy. Ale on jeszcze raz do mnie podlatuje, mówi: „*Warum?!*”. Chciał, żebym mu powiedziała, dlaczego. A mnie przyszła taka myśl, jak mojej mamie wtedy z omdleniem. Upozorowaniem omdlenia. I mówię: „Oh, *ich bin sehr krank*” [niem. „Jestem bardzo chora”, przyp. red.]. I mówię mu, że mnie bardzo boli żołądek. A on, jakby mu wszystko przeszło, bo na naszym wydziale był Niemiec ciężko chory na żołądek. I to był przyjaciel tego Jasinowskiego. I ten Niemiec to był zupełnie inny niż ci wszyscy Szwabi. Poczciwy, dobrotliwy. Żona też tu mieszkała, przynosiła mu obiady. A on wiedział, że ja jestem tutaj katowana przez Niemców Polka, to mi ukradkiem ciągle podawał coś do zjedzenia. Ten Niemiec to był na pewno w Polsce, miał nazwisko nie Jasinowski, tylko Jasynowski, przez „y”. I właśnie oni bardzo ubolewali nad tym Niemcem. I tak jakby zrozumiał i moją dolę. I przestał wrzeszczeć. Ja siadłam i nie wiedziałam, co z tą torebką zrobić, czy ją trzymać, czy ją położyć. No bo to jest duże ryzyko. I tak przetrwałam do tego momentu, kiedy miałam wyjść i wyszłam do domu.

Data i miejsce nagrania	2016-02-01, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"